NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 60. DETROIT, MICH., 23-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

23 Paźdź.	N.	Jana Kapistrana w.
24	P.	Rafała arch.
„	W	Kryspina
„	Ś.	Ewarysta i Fulki
„	C.	Iwona i Sabiny
„	P.	Szymona i Judy a.
„	S.	Narcyza i Euzebii

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!


MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!


OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 60. DETROIT, MICH., 23-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

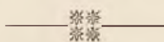


KOLUMB W KAJDANACH.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Matka Boska pocieszycielka strapionych.

(Dokończenie.)



Na rogu szańców ukazuje się wielki, srebrny krzyż jaśniejący jak poranna gwiazda na niebios błękicie. Niesie go sam książe, poważny starzec z odkrytą głową bez broni, dla pokazania, że odtąd cała nadzieja jego w krzyżu Chrystusowym. Za nim idzie miejska szkoła; biedne dziatki! blade, słabe, ale wesołe, bo piękne święto i jasne niebo. Potem księża Bernardyni w ciemnych habitach z kapturem na głowie, niosąc na ramionach w złocistej trumnie z wieżyczkami swego świętego patrona. Za nimi pobożne bractwa niewiast, żołnierzy, obywateli Ostrogskich, z chorągwiami: czerwonemi, niebieskiemi, srebrnemi, złocistemi....z gwiazdami, liliami, które wiatr przy pogodnem niebie rozdymał.... Przytem mnóstwo światła, kadzidła, wonności, bukietów i kwiatów. Piękne grono młodych dziewic w bieli, z wieńcami na głowie, jakby rajskie zjawisko, niosą śliczną statuę Maryi, dziewic Królowej. A po tym obłoku białych welonów, lilij, wonności i kwiatów, jakby w złotym obłoku zasianym rubinami i brylantami, szli kapłani niosąc w ręku relikwiarze, pastorały, kielichy... Za nimi pod bogatym purpurowym baldachimem promieniejący król chwały Jezus Chrystus w Hostyi ukryty, mile spoglądał na lud ten u stóp Jego zebrany. Dalej za Najświętszym Sakramentem postępowała samotna dziewica w bieli, ostatnia latorośl książęcego szczepu Ostrogskich... a za nią tłumy wiernych zamykały orszak.

Na widok jaśniejącego krzyża, złotej trumny, bogatych kadzielnic, naczyń świętych wysadzanych drogiemi kawieniami, Tatarzy wybiegają z namiotów zbliżają się do murów... Małe iskrzące się ich oczy płoną chciwością; wyciągają ręce chwytają za łuki, pytając czy trzeba strzelać?

— Naciągnijcie łuki, odpowie Abdul-Beg ale czekajcie mego znaku; za parę minut...

W tem na zakręcie wałów, wśród gorejącego światła ukazuje się Przenajświętrzy Sakrament, a wnetże kapłani i lud wierny; mężczyzni i niewiasty; starcy i dzieci, w obec śmierci i pożogi, jak chór aniołów jednem pieniem zanócą: Salve Regina!

Tatarzy gotowi do wystrzału, znowu się stropili... To nie hasło do boju: patrzą na swego wodza lecz Abdul-Beg pobladł...

W towarzystwie swego starego więźnia, który był zawsze przy nim, zbliżył się on zupełnie do murów zamkowych. Siedząc na pysznym arabskim koniu, z djamentową kitą przy turbanie, kwitnącej urody młodzieniec, przypatrywał się obojętnie wspaniałości pobożnego orszaku; lecz gdy zabrzmiały pierwsze słowa świętego hymnu, Abdul-Beg zadrżał, puścił cugle rumaka, w zamyśleniu słuchał wdzięcznego śpiewu, jakby zbierając dawne wspomnienia... a nareszcie Grzegorz usłyszał go drżącym głosem powtarzającego dalsze słowa modlitwy: Ad te clamamus, exules filii Ewae... O clemens! o pia! o dulcis Virgo Maria!...

Po procesyi, dzwony znowu zabrzmiały. Przy wspaniałym ołtarzu ozdobionym majem i bukietami kwiatów, wśród wonności kadzidła i gorejącego światła, kapłani w bogatych szatach sprawowali Najświętszą Ofiarę. Wesołe Gloria in excelsis Deo, rzewny śpiew Prefacii, rozjaśniają w zbolałych sercach promyk nadziei... Wszyscy wołają o miłosierdzie o, ratunek... Przy podniesieniu Hostyi, tłumy kornie pochylone adorują Boga zstępującego na ołtarz, Aniołowie unoszą łzy i błagalne prośby przed Tron Najwyższego... A gdy kapłan celebrujący donośnym głosem zaintonował Pater noster, Abdul Beg blady, drżący, uderzając się w czoło, nagle zawoła:

— Ja to wszystko wiem!... Pamiętam dobrze klęczałem w stepach pod dębem i płacząc powtarzałem te same słowa... Ale któż mię ich nauczył? Kto je mówił przedemną?... Tak, zdaje mi się że jeszcze słyszę słodki i słaby głos kobiecy, że czuję zimną rękę i pocałunek na czole mejem... Tak to była moja matka! Moja matka! zawołała Abdul-Beg w języku ojczystym od dwódziestu lat zapomnianym, z któ.ego te tylko słowa w sercu jego zostały.

— Twoja matka!? powrórzył Grzegorz zdumiony, twoja matka mówiła naszym językiem? modliła się do naszego Boga?... Któż ona była? Cóż się z nią stało?...

— Widzę ją w tej chwili białą, nieruchomą, mówił dalej młodzieniec. Mniemałem, że ona śpi,...lecz ona była umarłą... Przypominam teraz, że nosiła aksamitną suknię, złoty łańcuch miała szyi, białą zasłonę na głowie, a wszyscy ją zwali: Księżną! A ja, ach! Jam się wtedy nie nazywał Abdul-Beg... Lecz jakież było moje imię?... Nie pamiętam... Nie nosiłem wtenczas turbana, lecz okrągłą czapeczkę z piórem; starcy z białą brodą ubrani jak ty Grzegorzu, całowali moją rękę mówiąc, paniczu! A mężczyzna... tak, widzę go jeszcze... mężczyzna w błyszczącej zbroi, w hełmie z czerwoną kitą, brał mię na kolana i ściskając nazywał mię swym synem... Lecz moje imię, moje prawdziwe imię, któż mi je przypomni?... Ach! mówił po chwili, wznosząc oczy jakby w zachwycie; gdym wyciągał ręce do mojej matki, ona mię tuliła do serca mówiąc: Kazio mój!

— Kazio! Byłżebyś moim panem? zawoła starzec wzruszony wpatrując się weń, chcąc znaleść pod tym turbanem, pod tym smutnym wąsem, dobrze mu

znane rysy jego panów, książąt Ostrogskich!...

— Pamiętam mówił dalej, że Tatarzy tacy jak ci nad którymi teraz mam dowództwo, uwieźli nas w stepy i że moja matka umarła. Tam ją pogrzebali pod dębem; i druga kobieta która była z nami została tam rozciągniona na ziemi krzycząc i płacząc...

— Tak jest, rzecze Gosgodarz, drżący ze wzruszenia; była to Horpina piastunka twej siostry....

— Ach! nie mów mi jej imienia, starcze niech je sam w mem sercu znajdę....mojej siostry....mojej siostry Aliny, której matka nie mogła znaleźć i z boleści umarła....Biedna matka!!....Ach! jeżeliś ją znał, starcze, mów mi o niej....Powiedz mi, jak się ona nyzywała, gdzie mieszkała, gdziem się ja urodził?....Od dwudziestu lat żyjąc przy boku Hana tatarskiego dawnom o tem zapomniał.

— Nazywała się ona księżna Konstancya Ostrogska. Oto jej zamek; tu ona żyła szczęśliwą małżonką, szczęśliwą matką, odpowie Grzegorz wskazując na mury fortecy.

— Co! tu żyła moja matka! Tu miejsce mego urodzenia! A jam chciał zburzyć i spalić to miasta! Jużem tyle krwi bratniej rozlał!!....Ach! niech będzie błogosławiony ten śpiew który rozbudził wspomnienia moje!....Bez tego zostałbym barbarzyńcem bratobójcą....bez tego, nigdybym nie przypomniał pięknego oblicza mojej matki, ni mego słodkiego dziecięcego imienia!....O! Grzegorzu dziękuj twemu Bogu, że zbawił miasto!....Zachowam je od zniszczenia; stanę między wami a mojem wojskiem, choćbym sam miał zginąć....

— Nie, nie, panie mój! nie umieraj!....Jest w tych murach serce czułe, serce dziewicy i siostry gotowe cię kochać....Pomyśl o naszej Alinie, panie mój! zachowaj twe życie, a razem zachowaj miasto. Posłuchaj rady starego Grzegorza, Abdul....Książe Kazimierzu! Czterdzieści lat dźwigałem oręż, znam się na wojennych wybiegach....Daj teraz hasło do odwrótu, a co potem czynić? zobaczymy!....

Wnetże Abdnl-Beg oświadczył swym oficerom, że ta pobożna demonstracya oblężonych, była pewno pokrywką napadu lub wycieczki; dla tego trzeba się mieć na baczności. Uderzono w bęben, i Tatarzy, choć niechętnie, weszli do swych namiotów. Tak nabożeństwo skończyło się spokojnie, ani jednej strzały nie wypuszczono.

Tegoż wieczora Abdul-Beg zebrał swą radę, a chmurny i zafrasowany oznajmił, że wojsko polskie śpieszy na pomoc oblężonym; że niebezpiecznie byłoby dla jego walecznych żołnierzy mierzyć się z regularnem wojskiem, lepiej zatem odstąpić od zamku.

To też nazajutrz mieszkańcy Ostroga z niewymówną radością ujrzeli się wolni od oblężenia. Znikły zielone sztandary, złote półksiężyce i szare tatarskie namioty....Ostatni z dzikich najezdników uciekając z wielkim pędem, skryli się w dali za różowym obłokiem. Miasto i zamek ocalone.

Wtenczas uderzono we dzwony na dziękczynne nabożeńswto; wszędzie słyszano tylko radośne pienia podobne do owych jakie się rozlegały w Bethlii po śmierci Holofernesa.

W kilka dni potem, dwaj rycerze z dalekiej podróży, kurzem okryci, stanęli pod murami Ostroga prosząc o przyjęcie na zamek. Księżniczka Alina krzyknęła z radości na widok wiernego sługi Grzegorza, o którym mniemano, że dawno zginął. Lecz jakież było jej zdumienie, gdy towarzyszący mu piękny młodzieniec w zielonym turbanie, zowiąc ją siostrą ręce jej całował i łzami oblewal!....

Wtenczas Kazimierz opowiedział swe dziecinne wspomnienia o zabraniu w niewolę, o śmierci matki w stepach, nareszcie jak go Han tatarski za syna przysposobił. Horpina go poznała; i każdy widział w jego rysach, w słodkim a dźwięcznym jego głosie, prawdziwego potomka książąt Ostgrogskich.

Alina oddała mu koronę i klucze od fortecy.

— Przyjmi, rzecze, panie mój, bracie mój, to dziedzictwo, te skarby i miecz ojcowski....nie są one dla mej słabej dłoni....Milej mi oddać je bratu, niż komu innemu.

Była tedy wielka radość na zamku i w mieście; wszyscy wysławiali dziwne sprawy Boże, cieszyli sę z cudownego wybawienia od Tatarów, i z powrotu młodego księcia....We wszystkich kościołach przy dziękczynnem nabożeństwie, brzmiał wesoły hymn Te Deum.

Odprawiono potem wiele Mszy żałobnych za poległych w walce z Tatarami -

Ksiące Kazimierz z rzewną pobożnością podzielał te unienienia radości: serce jego płonęło szczególną miłością ku Matce Boskiej, która mu dała odzyskać kraj swój i drogą rodzinę....dla tego złożył u stóp Maryi zielony swój turban, a djamentami, jakie przy nim były, na złotej banderoli wypisano modlitwę umierającej matki „Salve Regina!“

E. M.



NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

O Rusi i Rusinach.

(Ciąg dalszy.)



Zawsze tak bywa, że kiedy się złego w samych początkach nie powstrzyma, to ono rośnie, aż wyrośnie tak, że rady na nie już niema. W naszym stosunku z Rusią było dwojakie złe: samowola Kozaków, i nadużycia wielkich panów (lub ich zastępców) względem ludności ruskiej. Gdyby u nas król miał prawdziwą władzę w ręku, byłby obie te samowole poskromił i w karbach utrzymał. Ale to nasze nieszczęście, żeśmy wolność do zbytku cenili, a władzę nie dosyć, dało się nam we znaki i w tych sprawach także. Nadużycia Polaków i zuchwałości Kozaków, przez nikogo na wodzy nietrzymane, wzmagały się coraz

bardziej, aż wreszcie doprowadziły do buntów i do wojny domowej.

Gdy Kozacy nieustannie niepokoili Turków, a przez to mogli ściągnąć ich pomału na Polskę, postanowiono zbudować nad Dnieprem twierdze, i osadzić w niej polską załogę, którąby Kozaków miała na oku, i trzymała ich w posłuszeństwie. Twierdza ta nazywała się Kudak. Zburzyli ją Kozacy. Powstał z tego rozruch na Ukrainie, tem zakończony, że Kozacy sami wydali Polakom swoich wodzów, Sulimę i Pawluka, a ci byli ukarani śmiercią. Na tem należało już poprzestać. Ale my zawiniliśmy bardzo, a postąpili nieroztropnie, żeśmy na tem nie poprzestali, tylko Kozakom za karę wszystkie ich swobody i przywileje odebrali, a w poddanych ich obrócili. Podnieśli oni wtedy nowy bunt, ale ten stłumiony był rychło, a Kudak odbudowany.

Przywrócił się tym sposobem pokój na lat dziesięć, ale nie prawdziwy pokój tylko pozorny. Uciśniona ludność milczała, ale w duszy chowała nienawiść, i czekała tylko sposobności, żeby się pomścić.

Sposobność nadarzyła się rychło.

Żył na Ukrainie Bohdan Chmielnicki, Polak z pochodzenia i szlachcic, a u Kozaków pisarz (wysoki pod hetmanem urzędnik). Temu Czapliński pewien, Polak i szlachcic, uwiódł żonę, a syna batogami oćwiczył. Zawrzała zemsta w sercu Kozaka: a że był dzielny i żołnierz dobry, nad swoimi miał wielką przewagę, więc ich oddawna na Polskę rozżalonych, łatwo do buntu namówił. Ale Kozacy sami nie byliby Polsce dali rady. Porozumiał się więc Chmielnicki z Tatarami, zawarł z nimi przymierze, i ułożył wspólną wyprawę na Polskę. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki wysłał przeciw nim swego syna Stefana, ale ten był pobity, i sam w boju (pod Żółtemi Wodami) poległ. Wyszli potem hetmani sami, Potocki i Kalinowski, przeciw Tatarom i Kozakom: przegrali bitwę (pod Korsuniem), i sami dostali się do niewoli.

Działo się to w roku 1648: a na wieść o tem nieszczęściu umarł król, Władysław IV. Bez króla, i bez hetmanów (bo byli w niewoli) zebrała Rzeczpospolita wojsko, ale to wojsko, kiedy zobaczyło Tatarów i Kozaków pod Pilawcami, zamiast się bic, uciekło sromotnie z pola. Jedyny to taki wstyd w całych naszych dziejach.

Potem już wojska nie było żadnego: Tatarom i Kozakom droga stała otworem, gdzieby chcieli, aż w sam środek Polski. Zajęli całe Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną: oblegli Lwów, spalili przedmieścia; miasto broniło się dzielnie, a w końcu ciężkim okupem uwolniło się od oblężenia. Potem oblegli Zamość. Ale, gdy przez ten czas w Warszawie wybrano nowego króla, Jana Kazimierza, brata nieboszczyka Władysława, a ten zaraz przyrzekł, że wyprawi posłów, żeby się z Kozakami układali, wrócił Chmielnicki na Ukrainę.

W tych układach wszakże Chmielnicki żądał takich rzeczy, na które król i Sejm zgodzić się nie mógł (naprzykład zniesienia Unii kościelnej), i wybuchła wojna powtórna.

W tej znowu trzysta tysięcy Kozaków i Tatarów oblegało małe siły polskie w Zbarażu. Na pomoc ciągnął król z wojskiem. Potrafił on zręcznie pogodzić się z Tatarami: opłacił im się drogo, i to sprawił, że odstąpili Kozaków. Ci znowu sami z Polską bić się nie mogli, i przystali na warunki, z których miała wyniknąć zgoda.

Tym razem Polacy już powodu do wojny nie dali, ale we dwa lata później, nietylko ją Chmielnicki podniósł na nowo, ale różnych sąsiadów przeciw Polsce podburzał, w Rzeczypospolitej samej chciał wywołać rozruchy: myślał o tem, żeby całą Ruś od Polski oderwać, i zrobić z niej osobne królestwo dla siebie. Ale pobił go król na głowę pod Beresteczkiem (1651). Że zwycięstwa tego nie skorzystaliśmy jak należało, bo zamiast nieprzyjaciela osłabionego ścigać, nasze pospolite ruszenie przestało na jednem zwycięstwie. Jednak przydało się ono na to, że Chmielnicki zawarł z nami w Białocerkwi ugodę, która miała niby być wieczystą. Ale jej nie dotrzymał. Marzyło mu się o królestwie. Wyprawił się na Multany, hospodara wołoskiego zmusił, że córkę dał w małżeństwo jego synowi: chciał Ukrainę z Multanami i Wołoszczyzną połączyć, i na tym nowym tronie tego syna pod tureckiem zwierzchnictwem osadzić. Umawiał się już o to z sultanem. Ale zawiodło go na końcu szczęście. Turcy mu nie dowierzali, Tatarzy pogodzili się z Polską, Kozacy zmiarkowali, że on o koronie dla siebie myśli i zaczęli go podejrzywać. Zmiarkował, że królem udzielnym nie będzie, z Polską godzić się nie chciał: Turkom chciał się poddać, ale umowa z nimi szła trudno: u swoich wziętość tracił. Nie wiedząc co dalej począć, stracił głowę. Zbyt dumny, a nie dość sumienny na to, by przyznać, że źle robił, upoił się swoją pychą, i jak pijany zatoczył się pod nogi cara moskiewskiego. Poddał mu kozaczyznę z całą Ukrainą Zadnieprską.

Na to też tylko czekał car Aleksy. Podszczuwania Kozaków przeciw Polsce, teraz przyniosły mu swój owoc. Ale Chmielnicki zawiódł się srodze, i zaraz po swoim złym czynie odniósł karę. Kiedy się z carem o to poddanie układał, wymawiał sobie dla Kozaków wszystkie smobody, dla siebie samego stanowisko niezależne Hetmana Ukrainy pod zwierzchnictwem cara. Car warunki te przyjął. Ale ledwo Chmielnicki wykonał mu przysięgę, kiedy zaraz Kozakom prawa i przywileje odebrał, w zwykłe wojsko pod swoimi rozkazami ich zamienił, a Chmielnickiemu zostawił marny tytuł hetmana bez władzy nad wojskiem i ludem. Wtedy on pomiarkował co zrobił, chciałby był się cofnąć: ale było zapóźno. Chwyciła go żelazna ręka, i nie wypuściła. Po jego śmierci chcieli Kozacy powrócić do Polski: hetman Wyhowski powstał przeciw Moskwie. Ale Polska zajęta wojną szwedzką i moskiewską wesprzeć go nie mogła, i uległ. Od tego czasu Kozaczyzny już nie było: były tylko i są pułki lekkiej konnicy rossyjskiej, Kozakami nazwane, ze srogości i rabunków sławne, ale dawnej wolności, dawnego własnego życia pozbawione.

Dla Polski bunt Chmielnickiego i utrata Ukrainy Zadnieprskiej były wielkiem nieszczęściem. Była to pierwsza wielka klęska, która ją osłabiła strasznie, a przez to początek klęsk późniejszych i upadku. O ile zaś osłabła przez to Polska, o tyle wzmocniła się Moskwa, kiedy Kozdaczyznę zagarnęła. Ale dla Polski był to tylko cios straszny: dla Kozaczyzny było coś gorszego, bo śmierć.

Wielka zaś jest w tych dziejach nauka, że krzywdę drugich opłaca się, prędzej czy później, własnem nieszczęściem, i że kto się na bliźnim chce mścić, ten tą zemstą sobie samemu najwięcej robi złego. Polska nie była wyrozumiałą, ani niestety dość sprawiedliwą względem Kozaków, i z ich krzywdy wyniknął początek jej osłabienia i upadku. Chmielnicki chciał się na Polsce mścić, i zaszkodził jej okropnie, to prawda, ale Kozaczyznę zgubił na zawsze.

Odtąd już o Rusi mało co słychać w dziejach, a tylko widać stopniowe, lecz stałe starania Moskwy, żeby ją całą pochłonąć. W pokoju jaki ona, pobita w końcu, z królem Janem Kazimierzem w Andruszowie zawarła, zwróciła mu Litwę, Inflanty, Połock i wszystkie kraje polskie, jakie wojskiem swojem zalała, ale Ukraina Zadnieprska już przy niej została, a na dwa lata wymówiła sobie posiadanie Kijowa, którego nie oddała już nigdy. W lat dwadzieścia później, kiedy król Jan III Sobieski układał wielką wyprawę na Turków, i cara moskiewskiego chciał do niej wciągnąć, car przyrzekł pomoc, ale pod warunkiem, że mu Polska Kijowa ustąpi. Król mniemał, że dla obrony chrześcijaństwa całego od Turków ofiarę tę zrobić powinien, uwierzył, zgodził się, i zrzekł się Kijowa. Car dotrzymać umowy ani myślal, na Turków nie poszedł, a na Kijowie dla tego nogę swoją postawił, żeby z niego dalsze kroki stawiać, i całą Ukrainę, całą Ruś, pomału zagarnąć.

Raz jeszcze odezwała się dawna kozacka miłość swobody i niepodległości. Kiedy król szwedzki Karol XII wojował z carem Piotrem (synem Aleksego), i doszedł aż na Ukrainę, złączyła się z nim część Kozaków pod dowództwem Mazepy. Ale gdy on poniósł klęskę pod Póltawą, upadło i to kozackie powstanie.

Ruś ta, co pozostała przy Polsce, żyła z nią w spokoju. Część najburzliwsza, najuparciej schyzmatycka, była zabrana przez Rossyę, i przez długi czas zaburzeń u nas nie podżegała. Dokonało się nawet do reszty zjednoczenie kościelne. W roku 1720, za króla Augusta II, odbywał się w Zamościu synod wszystkich Biskupów unickich, i na tym synodzie, dwaj ostatni na Rusi Czerwonej biskupi schyzmatycy, Lwowski i Przemyski, przeszli z dyecezyami swemi na łono katolickiego Kościoła.

Dopiero kiedy za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Moskale chcieli rządzić w Polsce jak u siebie, a szlachta tem oburzona zawiązała konfederacyę w Barze i zaczęła się z nimi bić, wtedy znowu za namową rosyjską odezwała się na Ukrainie (polskiej, po prawym brzegu Dniepru) dawna nienawiść do Lachów i katolików. Schyzmatyccy popi zaczęli lud jątrzyć i tłómaczyć mu, że zrobi rzecz miłą Bogu, jeżeli wyrżnie Polaków i księży. Rozdawali święcone noże, zbierali gromady hajdamaków, stawali na ich czele. Zaczęła się straszliwa rzeź wszystkiego, co nie wyznawało schyzmatyckiej wiary, w której zginęło na Ukrainie do dwóchset tysięcy ludzi. W samem mieście Humaniu dwadzieścia tysięcy: a od tego, że tam była najstraszniejszą, nazywa się ta rzeź Humańską. Okrucieństw i pastwienia się było bez liku i bez miary, a to już była rzecz zwyczajna, że hajdamacy na jednej szubienicy wieszali razem szlachcica, księdza, żyda i psa.

W końcu przelękli się Moskale, żeby się ta rzeź na ich własny kraj nie rozszerzyła, i pomagali wojsku polskiemu do poskromnienia hajdamaków. Ale oni to sprawili; oni ten lud podburzyli w tej myśli, że, jak Polaków na Ukrainie będzie mniej, to im łatwiej będzie i ziemię tę zabrać, i lud tak opanować, że się pomału na rosyjski przerobi.

I wreszcie zaczęła Rossya zbliżać się do swego prawdziwego, ostatecznego celu. Ledwo się konfederacya Baska skończyła, ona w porozumieniu z Prusami ogłosiła, że Polska jest powodem i ogniskiem ciągłych niepokojów i zaburzeń (kiedy Polska przeciwnie nigdy nie zaczepiała nikogo), i pod tym pozorem ułożyła pierwszy rozbiór Polski (1772). Zabrała wtedy Województwo Inflanckie i Białą Ruś, czyli wschodnią część Litwy. W lat dwadzieścia później, kiedy Polska poprawiła swoją konstytucyę i zniosła swój dawny nierząd w mądrej i sprawiedliwej ustawie 3-go Maja (1791), Rosya bojąc się jej wzmocnienia, ugodziła się znowu z Prusami, i zrobili drugi rozbiór, w którym zabrała resztę Białej Rusi, Ukrainę po prawym brzegu Dniepru, Podole i część Wołynia i Polesia (1793). A kiedy po tym gwałcie naród polski z rozpaczy podniósł powstanie, kiedy później naczelnik jego Kościuszko ranny dostał się do niewoli a sprawa upadła, wtedy nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski (1795). Polska przestała wtedy być państwem niepodległem, a Ruś całą zabrała Rossya, prócz jednej Rusi Czerwonej (dzisiejszej Galicyi wschodniej), która się dostała pod panowanie austryackie.

(Dokończenie nastąpi.)



O ZŁOTYCH TŁACH.

KRZYSZTOF KOLUMB.



W jednym z numerów pisma naszego wspominaliśmy nieco o Krzysztofie Kolumbie, o jego wyprawie morskiej, której skutkiem było: odkrycie Ameryki.—Dzisiaj chcielibyśmy więcej zaznajomić Czytelników ,,Niedzieli'' o tym opatrznościowym odkrywcy Nowego Świata. Przedstawimy czytelnikom w krótkości jego życiorys—wyprawy morskie pełne niebezpieczeństw i trudów, i jego smutny, godzien pożałowania i litości los, jaki mu zgotowali ci, od których mógł się słusznie spodziewać uznania i wdzięczności.

Krzysztof Kolumb (Christophoro Columbo), którego z łacińska Columbus nazywają, urodził się w Genui, portowem mieście włoskiem między rokiem 1436 a 1446. Był on synem żeglarza na przedmieściu Św. Jędrzeja w Genui. Po wstępnych naukach w Pawji oddał się zawodowi swojego ojca. Chłopcem jeszcze będąc okazywał nieustraszoną odwagę i przytomność umysłu, które to przymioty są niezbędnymi dla żeglarza. — Pewnego razu jeden z jego krewnych uzbroił kilka okrętów, aby wojować przeciw Turkom i Wenecyanom. Młody Kolumb należał do tej wyprawy.



ELIMELECH I NOEMI W DRODZE DO KRAINY MOAB.

W zaciętej walce z nieprzyjacielem zapalił się okręt, na którym się Kolumb znajdował. Malec skoczył odważnie w morze i wypłynął szczęśliwie na ląd. Świetne w ciągu XIV i w początku XV wieku odkrycia żeglarzy portugalskich, dziwne wenecyanina, Marka Pola opowiadania o Indyi, o bogatem w złoto i w korzenie królestwie wielkiego hana, żywo w owym czasie zajmowały umysły i rozbudzały wyobraźnię podróżników morskich; w tym też kierunku szły i rozwijały się od młodości myśli Kolumba. Znalezienie drogi do tych złotych krain stało się celem jego życia. Dla dokładniejszego zaznajomienia się z dotychczasowymi odkryciami udał się do Portugalii, która w owym czasie przez swoje wyprawy morskie zwracało na siebie uwagę całej Europy. W Lizbonie, mieście stołecznem Portugalii, znalazł swoich krewnych i ziomków. Tu także ożenił się z córką Bartłomieja Perestrello, znakomitego żeglarza, który brał udział w licznych wyprawach morskich i w odkryciu wyspy Madery. Kolumb korzystał z doskonałych map i narzędzi potrzebnych do żeglugi swojego teścia. Wychodząc z prostego rozumowania, że ziemia jest okrągła, przyszedł do wniosku, że zarówno można trafić do



Krzysztof Kolumb.

złotych krain leżących gdzieś daleko na wschodzie, jeżeli będzie płynął na zachód, tak samo jak gdyby płynął na wschód — bo ziemia jest okrągła, więc ją można opłynąć i z dwóch stron dość do pewnego punktu.

Z czasem powstało w nim przekonanie, że drogą na zachód bliżej będzie do Indyi wschodnich, niż drogą na wschód około Afryki; sądził również, że na tej drodze pierwej znajdzie inną wielką ziemię. Liczne przypadki utwierdzały go w tym zdaniu. Żeglarze portugalscy widzieli niekiedy przypędzane przez wichry morzem od zachodu osobliwą trucinę, sztucznie obrabiane drzewo, a nawet razu pewnego widzieli dwa trupy dziwnego koloru i odmiennego ułożenia twarzy, wyrzucone na brzeg wysp Azorskich, położonych niedaleko od Europy. Najgorętszem tedy pragnieniem jego było, aby kraj ten, o którym sądził wówczas, że się styka z Azyą odkryć na krótszej drodze żeglując ku zachodowi. Ale sam nie miał do tego odpowiednich środków. Udał się najprzód z tym planem do rodzinnego miasta swego Genui. Ale tam nic a nic nie wskórał; poczytano go za marzyciela i odprawiono z niczem. Nieugięty i zrażony tym zawodem, jakiego doznał u swoich ziomków, udał się do króla portugalskiege Jana II. i jemu przedstawił swoje wszystkie plany.

Król Jan II. kazał sobie najprzód wyłożyć tajemnice żeglugi, a potem zbywając Kolumba czczymi obietnicami, wysłał tej wiosny kilka obrętów na odkrycie nieznajomego kraju. Te wróciły po kilkudniowej podróży na zachód z wiadomością, że w znacznej odległości od brzegów Europy nie ma ani śladu suchego lądu — wszędzie tylko woda a woda.... Zniechęcony takim podstępem udał się Kolumb do Hiszpanii i tam na dworze królewskim u Ferdynanda i jego żony Izabelli szukał pomocy dla urzeczywistnienia swoich planów. Po ośmiu latach otrzymał nareszcie słabe i skąpe zamiaru swego poparcie. Przed rozpoczęciem jednak wyprawy usuwa się na samotność do ulubionego schronienia swego, do klasztoru franciszkanów w Robida, i modlitwą, postem i pokutą gotuje się do tej wielkiej wyprawy; potem zgromadzonej załodze statków swoich w słowach namaszczenia pełnych, oznajmia wielkość i świętość przedsięwzięcia, do którego się zbierają. — Zachęca ich aby wszyscy przygotowali się do tej podróży przez godne przyjęcie śś. Sakramentów — aby wszyscy byli w stanie łaski. Potem na czele morskiego orszaku w uroczystej procesyą udaje się do kościoła, gdzie wszyscy do Sakramentów śś. przystępują i tak dopiero wsiadłszy na statek ad-



Kolumb przed tronem hiszpańskim.

miralski, któremu nadał imię N. P. Maryi, rozwija sztandar i imieniem i wizerunkiem Ukrzyżowanego podnosi kotwicę i rozpuszcza żagle i odbija od brzegu, raczej jako apostoł na zbawienie dusz, niż jako żeglarz na odkrycie nowych światów płynący. Kolumb odpłynął dnia 3 sierpnia 1492 r. na trzech małych okrętach (największy nazywał się Sta Maria) ze 120 towarzyszami z Palos, małego portu w Andaluzyi.—Niebawem przybył do wysp Kanaryjskich, gdzie zaopatrzył się w wodę słodką,(gdyż morska woda nie zdatna jest do picia). Stąd puścił się z nadzieją i ufnością w pomoc Bożą, na pustynię morską bez końca, po której dotąd jeszcze nikt nie żeglował. Pomyślnym pędzone wia-



Flota Kolumba.

trem przerżynały okręty jak strzały głębiny morza. Ale im bardziej przedłużała się podróż, tem więcej malała nadzieja i wzrastała niecierpliwość majtków; chociaż Kolumb taił bardzo rozsądnie przed nimi, jak niezmierną już przepłynęli drogę. Dziwne do tego zjawiska odejmowały im do reszty odwagę i przerażały trwogą. Wpłynęli bowiem nareszcie na morze tak silnie zarosłe trawą, że okręty w biegu były wstrzymywane. Zdawało się im rzeczą pewną, że Kolumb wiedzie ich w niechybną zgubę. Czynili mu też najdotkliwsze wyrzuty, grozili, że go wyrzucą w morze, jeżeli niebawem niewróci. Kolumb nie stracił otuchy, pocieszał, bawił i uspokajał. Oświadczyli mu nareszcie, iż jeszcze trzy dni wytrwają w szalonej podróży.

Tymczasem oznaki pewne zapowiadały ląd w bliskości. Głębia morza zmniejszała się, trzcina i gałęzie drzew pływały po niem, a ptastwo lądowe przyla-



Okręt „Santa Maria".

tywało i siadało na masztach. Słońce właśnie zaszło. Kolumb rozkazał, choć lądu nie widział, spuścić żagle, aby przypadkiem w nocy o skały nie uderzyć. Około północy, było to 12 października, spostrzegł majtek z daleka palące się światło, nie długo potem odkrył ślad ziemi i zawołał radośnie: ,,ląd! ląd!'' Wszyscy natychmiast pospieszyli na pokład wołając: ,,ląd! ląd!'' a łzy najżywszej radości zrosiły ich ogorzałe twarze. Rozczuleni, rzucili się do nóg Kolumba, błagając o przebaczenie za swe postępowanie. Wystrzał armatni oznajmił niebawem dwom innym w tyle pozostałym okrętom świetne odkrycie. Z niewymowną niecierpliwością oczekiwali wszyscy dnia następnego. Niebo nareszcie oblało się purpurą na wschodzie, a zdumieni żeglarze ujrzeli przed sobą ślicznie zieleniejącą się wyspę, w blasku wschodzącego słońca. Przy odgłosie muzyki, z rozspuszczonymi chorągwiami i innymi oznakami tryumfu płynęli szczęśliwi żeglarze do nowego świata. Z chorągwią w jednej a z pałaszem w drugiej ręce, zeskoczył Kolumb pierwszy na ląd pomiędzy zdumionych wyspiarzy, którzy się na wybrzeżu zebrali, bo nigdy takich ludzi i takich okrętów pono nie widzieli. Ruchami swymi dawali poznać, że Hiszpanów mienią być istotami wyższymi z nieba przybyłymi. Sami zaś w Hiszpanach niemałe wzbudzali zdumienie. Byli oni nadzy, koloru czerwonawo-miedzianego; wielu z nich nosiło ku ozdobie blaszki złote w nosie i uszach. Wołali oni: "Guanahani!" co brano za nazwisko wyspy. Kolumb wszakże nazwał tę wyspę na podziękowanie za ocalenie St. Salvador, tj. święty Zbawiciel. Należy ona do wysp Bahama. Hiszpanie dawali dzikim skorupy, korale szklane, igły i inne świecące fraszki, w zamian czego brali wiele złota. Równocześnie wskazywali wyspiarze, widząc namiętność dziwacznych gości za złotem, ku południowi. W tamtę stronę popłynął Kolumb i odkrył 27 października wyspę Kubę. I tu znalazł mieszkańców nagich, którzy na widok przybyłych ludzi i ogrętów stawali jak skamieniali. Natura rozkoszna, bujna, a z drzew gęstem liściem okrytych spoglądały roje ptaków różnobarwnych, które skakały i świegotały wśród wesołych pląsów, jak gdyby chciały witać przybyłych gości. Na tej wyspie spostrzegł Kolumb po raz pierwszy zwyczaj palenia tytoniu, który się potem po całej ziemi rozpowszechnił. Dzicy wszakże u swych fajek mieli dwie rurki które nie do ust lecz w oba otwory nosowe wkładali. Roślinę nazywali "Tabakos", z czego powstało nazwisko tabaki. Chciwość zresztą Hiszpanów była nienasycona. Bezustannie pytali się o złoto, i z ciekawością pokazywali dzikim blaszki złote. A gdy ci "Hajti" wołali i przytem na wschód wskazywali, przeto Hiszpanie popłynęli w tę stronę i odkryli 3 grudnia wyspę Hajti, którą, ponieważ zdawała się mieć podobieństwo z Hiszpanią, Hispaniolą tj. małą Hiszpanią nazwali. Obecnie nazywa się St. Domingo (św. Dominika). Nadzy mieszkańcy uciekali z razu pierzchliwie, lecz z czasem oswoiwszy się znosili z wielką czcią ryby, papugi, owoce i korzonki. Podzieleni już byli na pokolenia, zostające pod osobnymi zwierzchnikami, którzy się Kacykami nazywali. Jeden z nich, nagi zresztą jak wszyscy inni, kazał się w lektyce czterem Indyanom zanieść do Kolumba; z wielkim podziwem przypatrywał się wnętrzu jednego z przybyłych okrętów. I tu dobroduszni Indianie oddawali złoto w wielkiej ilości za świecące fraszki.

Kolumb postanowił wrócić do Europy dla zawiadomienia króla o szczęśliwem swem odkryciu. Czuł się bowiem już za słabym do dalszych wypraw, ponieważ jeden z okrętów rozbił się przy wyspie Hayti a drugi się odłączył. Przed odjazdem swoim kazał ze szczątków rozbitego okrętu pobudować małą forteczkę, którą nazwał Navidad. Dobroduszni Indyanie znosili sami belki i deski do fortecy, budowanej na ich ujarzmienie. W niej zostawił 38 Hiszpanów, a dla przekonania Indian o swej wielkiej potędze, odbył z Hi-

szpanami świetne igrzysko wojenne, któremu się dzicy z podziwieniem przypatrywali. Gdy na skinienie jego nagle z broni wystrzelono, stracili Indianie przytomność. A zaledwie z pierwszego przestrachu ochłonęli, kazał wystrzelić z armaty, której kula część rozbitego okrętu z hukiem wielkim roztrzaskała. Przestraszeni padli na ziemię. Zdawało się im, że widzą przed sobą wyższe istoty z innego świata.

Kolumb przed odjazdem wydał rozkazy małej kolonii, zalecając łagodność w obchodzeniu się z Indianami i odpłynął w dniu 4 stycznia 1493 r. W czasie powrotu napadła go straszliwa burza, już Kolumb żegnał się z nadzieją ocalenia, a dbając więcej o zachowanie swego odkrycia niż życia, opisał szybko na pergaminie swoją podróż i odkrycia, i opis ten zamknął w beczką dobrze opatrzoną, aby się nie rozbiła.

Z tą beczką wrzucil pergamin do morza, spodziewając się, że bałwany popędzą je gdzieś na brzegi. Ale opatrzność przeznaczyła jego samego na zwiastuna własnego odkrycia. Burza uśmierzyła się, podróz dalsza była szczęśliwą i Kolumb wreszcie zawinął w dniu 5 marca do portu Palos wśród bicia dzwonów i tysiącznych okrzyków zgromadzonego nad brzegiem ludu. Stąd udał się wprost do Barcellony, gdzie się dwór wówczas znajdował, i odbył wjazd tryumfalny przy ogromnem zbiegowisku ludu do miasta, a przed nim niesiono wielkie kosztowności i osobliwości przywiezione z nowego świata. Król przyjął go na tronie siedząc ze szczególniejszą czcią i łaskawością. Wielkość jego przedsięwzięcia potłumiła wszelką zazdrość, i Ferdynand i Izabella chętnie zezwolili na wszystkie ofiary obiecujące tysiączne korzyści. Zazdrość Portugalii złagodzono układem zawartym za pośrednictwem papieskiem, mocą którego wszystkie odkrycia na trzysta siedmdziesiąt mil od wysp Azorskich do niej miały należeć.

Nowy świat przybył dziejom. Już w d. 25 września 1493 przedsięwziął Kolumb z 17 okrętami i 1500 ludźmi drugą wyprawę do nowego świata. Tą razą płynął w kierunku bardziej południowym, i odkrył Karaiby, św. Dominika, Guadeloupe, Portorico. O ile przyjazną była przyroda na wszystkich tych wyspach, o tyle dzikimi byli ich mieszkańcy. Barbarzyński u nich panował zwyczaj zabijania i zjadania swych pojmanych nieprzyjaciół. Na Guadeloupe zastał dzikich przy podobnym bankiecie a na około leżały kości ludzkie i okrwawione czaszki. Troskliwość o pozostawioną kolonią powiodła go do wyspy Hajti, dokąd przybył w dniu 22 listopada. Ale ani kolonii ani forteczki nie znalazł. Okrutnie obchodzili się tam pozostawieni Hiszpanie z wyspiarzami, ci też stawili opór, pozabijali ciemiężców i sami uszli we wnętrze wyspy. Kolumb założył nową fortecę, i nazwał ją na cześć swej królowej "Izabellą". Tę oddał pod dozór swemu bratu Diego; sam zaś udał się na nowe odkrycia, jakoż odkrył Jamajkę i wrócił po pięciu miesiącach do Hajti.

Wkrótce powstała niezgoda między towarzyszami Kolumba. Rozumieli bowiem, że bez pracy można zbierać w nowym świecie złoto, a tu czekały ich trudy i praca! Wielu z nich wróciło do Hiszpanii, mściło się oszczerstwem na dowódzcy i wystawiało kraj, którym rządził, w najczerniejszych kolorach. Kolumb sądził, że najłatwiej zapobieży oszczerstwu, gdy znakomite złoży skarby panu swojemu. Kazał więc zgromadzać złoto, ile się dało. Przytem jednak dopuszczali się Hiszpanie okrucieństw na krajowcach, którzy nareszcie stawili opór ciemiężcom. Kolumb tedy ruszył przeciw nim na czele dwustu piechoty, dwudziestu jeźdźców i dwudziestu wielkich psów i niemi rozpędził prawie sto tysięcy ludzi dzikich. Strwożeni oddali wszystko, cokolwiek Hiszpanie od nich żądali. Tymczasem przybył do Hajti królewski poseł, dla bliższego rozpatrzenia się w stanie rzeczy. Ale poseł ten był osobistym nieprzyjacielem Kolumba, i dla tego postanowił uniewinnić się osobiście przed królem, co też uczynił. Ferdynand uznał jego niewinność; lecz rok prawie minął, zanim Kolumb otrzymał potrzebne na trzecią wyprawę okręty. Na kolonistów oddał mu król zgraję złoczyńczów, których sobie wyprosił, aby ich użyć w kopalniach. Ale motłoch ten stał się później powodem wielu jego zgryzot i kłopotów.

Dnia 30 maja 1498 r. z 8 okrętami puścił się w podróż. Tą razą płynął bardziej na południe, odkrył wyspę wielką Trinidad przy ujściu rzeki Orinoko i dopłynął nareszcie do stałego lądu Ameryki prawie w tem miejscu, gdzie obecnie miasto Kartagena leży. Potem popłynął śród wielkich niebezpieczeństw do ulubionej swej wyspy Hajti. Tu brat jego na dogodnem miejscu założył był miasto St. Domingo, od którego następnie cała wyspa nazwisko przybrała. Kolonia sama wszakże znajdowała się w bardzo opłakanym stanie. Okrucieństwa Hiszpanów wywołały krwawą wyspiarzów zemstę. Spustoszywszy na okół pola nie dozwolili ciemiężcom swoim żywności. Kolumb w ten tylko sposób zdołał przywrócić spokojność, że pola między Hiszpanów rozdzielił, i każdemu z nich kilku krajowców przydał jako niewolników, którzy dawne swe posiodłości dla okrutnych swych panów uprawiać musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KARTKI DLA NAUKI

Nieco o Chińczykach.

O Chinach i Chińczykach można całe tomy pisać my się ograniczymy do podania kilku oryginalnych cech tego narodu. Synowie Niebieskiego państwa posiadają zwyczaje i obyczaje a poniekąd sposób myślenia wprost odmienny od europejskiego. I tak Chińczyk śmieje się, gdy opowiada o śmierci swoich rodziców lub najbliższych krewnych, gdyby zaś narzeczona chińczyka nie zalewała się gorzkiemi łzami, gdy

ją ,,niosą" w dom przyszłego męża, uważanoby ją za kobietę bez serca. Chińczyk nie wita słowami: ,,Jak się masz?" lecz pyta: ,,Jak ci ryż smakował?" Na pożegnanie nie usłyszysz: ,,Bądź zdrów!" lecz: ,,Idź spokojnie". Szczegółowo wypytuje on ciebie nie tylko o zdrowie, lecz pyta o wiek, gdyś w podeszłym wieku to ci gratuluje, dowiaduje się o twoje dochody, o wydatki i t. p., w ogóle grzeczny Chińczyk zarzuca ciebie podobnego rodzaju pytaniami, któreby każdy nieco tylko ogładzony europejczyk uważał za bezwstydne lub bezczelne w najwyższym stopniu. Strzeż się jednak pytać go o żonę lub córkę, synów swoich on ci sam przyprowadzi. Unikaj wszelkiego pochlebstwa, gdybyś spostrzegł, że jego potomstwo zdrowe i dobrze wygląda, gdyby bowiem zachorowało które z jego dzieci, wina spadnie na ciebie.

Gdy wejdziesz w dom jego i zdejmiesz kapelusz, on w tej chwili okrywa głowę na swoje powitanie, i wstrzęsa ręką nie podając jej i sadza ciebie po lewicy swojej, jako na miejscu zaszczytnem w rozumieniu chińskiem. Skoro ci coś podaje, to grzeczność chińska wymaga czynić to oburącz. Z dumą pokaże ci on kilka desek, które otrzymał w podarunku od swoich synów na trumnę. — Przypatrzmy się chińskim książkom, a obaczymy, że tu także wszystko odwrotnie: chińczyk czyta z dołu ku górze od lewej ku prawej stronie.—W stroju Chińczyka widzimy także ogromną różnicę w porównaniu z naszym. Stopień i godność urzędnika oznaczają różnokolorowe guziki zdobiące jego czapkę urzędową a zamiast epoletów naszych, kołnierzów itd. pierś jego zdobią również jak i plecy wyszywane ptaki i różne zwierzęta; pióro zaś mandarzyńskiego kapelusza opada ku tyłowi jak ogon ptasi. Rękawiczek nie używają Chinczycy ani Chinki, zato noszą bardzo długie rękawy, które chronią ręce od zimna jak nasze zarękawki; rękawy te często na kilka stóp długie zastępują im kieszenie, których chińczycy w żadnej części ubrania nie używają.— Wierzch głowy chińczyk goli, ale warkocz z tylnej części głowy starannie pielęgnuje. Nasze panie uciskają kibić gorsetem, dla pięknej, skośnookiej chinki chlubą największą posiadać małą nóżkę, to też od dzieciństwa uciskają nogę dziewczęcia krępując ją i ściskając bez miłosierdzia, przez co osiągają cel pożądany wytwarzają często nóżki u dorosłej panny tak drobne, że piękność chińska z trudnością chodzić może. My czernimy nasze obuwie, chińczycy podeszwy malują na biało. Kolor biały jest u nich kolorem żałoby. Chińczyk łatkę przyszywa z wierzchu ubrania. Wachlarzów używają zarówno mężczyźni jak i kobiety. — Chińczyk wymieniając swoje nazwisko wyraża najpierw imię rodzinne, potem własne. Podobnież godność poprzedza tytuł. Zamiast powiedzieć; ,,jego excelencya pan ambasador" mówi chińczyk: ,,ambasador jego excelencya pan", zamiast np.: ,,stryj Tomasz" — ,,Tomasz stryj" itd. Pisząc datę wyraża Chińczyk najpierw rok, potem miesiąc, następnie dzień (dodam tu, że Węgrzy w podobny sposób postępują —może i racyonalnie—), ułamka ¾ nie czyta Chińczyk trzy czwartych, lecz ,,z czwartych trzy". Na konia siada Chińczyk z prawej strony — wszystkie śruby i korby kręci on w przeciwnym kierunku obrotowi wskazówek zegara —więc inaczej niż my. W polu ochrania on swego wołu i konia dachem od deszczu i skwaru o siebie się nie troszcząc wiele. Nim rozpocznie budowę murów wznosi Chińczyk dach. Dla chińczyka dorosłego najmilszą zabawą jest puszczanie orła (latawca), dzieci przypatrują się temu. Matka dziecięcia nie całuje, narzeczeni także nie całują się, w Chinach bowiem pocałunki są nieznane. Chińczyk wymierza plagi w piętę bambusową trzciną.— Chiński pedagog, powiadają, karze nieposłuszną dziatwę własnym warkoczem twardo splecionym. Prawo chińskie zawiera 7 punktów ważnych do rozwodu, pomiędzy temi zbyteczną gadatliwość żony....

Chińczyk poprzestaje na jakiemkolwiek pożywieniu: robaczki, chrząszcze, gąsienice zjada z apetytem, nie gardzi też bynajmniej mięsem zwierzęcia, które po długiej i ciężkiej chorobie zeszło z tego świata naturalną śmiercią — chociażby jak skruszałem.... Jest to naród nadzwyczajnie pracowity i wytrwały a dokładność w naśladowaniu posuwa do największej perfekcyi. Opawiadają, że Chińczyk pewien zobowiązał się dostarczyć dla armii francuskiej znaczną liczbę mundurów. Dano mu na model płaszcze, kurtki, spodnie itd. Sumienny chińczyk w oznaczonym czasie odstawia owe mundury, które tak były dokładnie sporządzone według wzoru otrzymanych starych rzeczy, że nie omieszkał wszystkich łat i łatek ponaszywać na tych nowych rzeczach, najwierniej model naśladując....

———

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Delegat z Ojczyzny naszej drogiej, profesor i dziekan uniwersytetu lwowskiego, Dr. EMIL HABDANK DUNIKOWSKI, po wyjeździe z naszego grodu, zwiedziwszy główne centra Polonii amerykańskiej, jak Chicago, Pittsburgh, Baltimore, New York i inne, a wszędzie witany z uniesieniem, jako wysłannik Narodu naszego, powraca w tych dniach do Ojczyzny. — Jak wszyscy potrzebujemy owej łączności z krajem rodzinnym, z ziemią ojczystą, jak drogie i święte jest to wszystko, co nam ją przypomina, poznaliśmy podczas pobytu wśród nas szanownego Delegata. On to jakby powiew ożywczy z niw i łąk i pól naszych do nas przyniósł i pokrzepił nas ożywczem ich tchnieniem, tyle serc podniósł i ożywił wspomnieniem drogiej nam ziemi rodzinnej. Z żalem więc serdecznym dowiadujemy się o jego odjeździe. Zjednał on bowiem sobie nas wszystkich, zjednał sobie szczerą i serdeczną sympatyę każdego, ktokolwiek do niego się zbliżył. Znakomity uczony, szanowany powszechnie mąż w kraju, chluba uniwersytetu, gdzie w języku ojczystym młodzież polska pobiera wyższe nauki, posiada on w wysokim stopniu dar ujmowania ludzi—cecha to umysłów głębszych i inteligencyi wyższej.

I my Cię żegnamy, Czcigodny Panie, żegnamy Cię żalem szczerym, boś Ty nas duchem ojczystym pokrzepił, Tyś nam pozdrowienie przyniósł od ojców, braci i sióstr naszych z Ojczyzny naszej drogiej, która, choć sama w niewoli i niedoli, pamięta o dzieciach swoich rozbitkach i tułaczach... A skoro staniesz na rodzinnej ziemi, pozdrów od nas Braci naszych, pozdrów przezacne i święte groby Ojców naszych, złoż im cześć i pokłon od nas.

Powitaj od nas owe świątynie Pańskie, które nas na łono Kościoła św. przyjęły, których kapłani w wierze ojców naszych nas wychowali, bojaźń Pańską i miłość Ojczyzny w serca nasze wszczepiając. I te niwy i łąki, pola i lasy, chaty białe i dworki wiejskie powitaj od nas, pozdrów od nas. Wstąp na mogiły i kurhany owe pomniki wielkiej przeszłości, wielkich bojów za Ojczyznę i za wiarę, którą ojcowie nasi piersiami zasłaniali, chroniąc świat cały od zalewu dziczy pogańskiej powiedz wielkim duchom ojców naszych, że w tej samej wierze trwamy, a choć otoczeni obcym żywiołem, wytrwamy w niej niezłomnie — bośmy sercem zespoleni z Ojczyzną naszą, skąd siły i ducha czerpiemy. Powiedz tam, czcigodny Panie i Bracie, że my myślą i sercem łączymy się z bracią naszą w Ojczyźnie. Co Wam drogie—nam drogie, co Was boli — nas boli; łzy i cierpienia biednych Braci naszych—nam wyciskają łzy, i żalem i smutkiem poją....

Niestety! Niektórzy z braci naszych nawet łzy głośno wylać nie mogą!... Bo ciemięzca północy, jak drugi Herod, syny polskie za wiarę, za język macierzyński bez litości smaga—i męczy i więzi i skargi podnieść nie pozwala.... A jeżeli nie przekażesz na Wisły falach cichego pozdrowienia dla braci biednej i łez naszych współczujących—to Bogu sprawiedliwemu ich polecamy; On policzy im te łzy, te cierpienia, ten ucisk, to brzemię niedoli, jakie ich gnębi. On skarci rękę kata, wyzwoli ich z męczeństwa, skruszy ich kajdany! Nie chciejmy tylko wyprzedzać wyroków i zamiarów Bożych... Pracujmy tylko wytrwale i sumiennie, trzymając się wiary ojców; pozbądźmy się wszelkich swarów i niechęci wzajemnych, które dzieci jednej matki oddalają od siebie. W miłości chrześcijańskiej przystąpmy do wspólnej pracy nad podźwignięciem Ojczyzny, a Bóg wszechmocny dopomoże naszemu dziełu, spojrzy na niedolę naszą i uczyni miłosierdzie nad nami....

Obyśmy też w niedalekiej przyszłości powitać Cię mogli, czcigodny Panie, jako zwiastuna lepszej doli braci naszych! Do widzenia!

Z wielu stron dochodzą wiadomości o nieszczęśliwych przygodach na morzu z powodu zrożących się burz. Parowiec angielski „Bokhara“ zatonął burzą zagnany na ławicę koło wysp Rybackich. Zginął kapitan z większą częścią załogi i wielu podróżnymi. Podobnego losu doznał okręt „Stranger“ z Honduras, Podobnież srożą się szalone burze w Anglii i Mexyku, powodzie nawiedziły Włochy, deszcz bez przerwy leje w Hawanie, a o trzęsieniu ziemi donoszą z Bulgaryi.

Donoszą z Berlina pod dniem 17 b.m., że rząd niemiecki podniesie podatek od tytoniu z 85 marek na 115, podatek od gorących napojów z 50 na 55 marek. Podobnież zamierza rząd powiększyć w dwójnasób podatek od spekulacyi giełdowej.

Z Metz, miasta zabranego Francyi przez Niemców w r. 1870, donoszą o znieważeniu pomnika cesarza Wilhelma.

Hamburg 16 paźdz. Ostatniej doby było 35 wypadków cholery, z tych 8 śmiertelnych.

Budapeszt 17 paźdz. Zachorowało na cholerę 31 osób, zmarło z nich 10. Liczba wypadków zmiejsza się z dniem każdym.

W zeszłym tygodniu zmarł w Aldworth pod Londynem lord Alfred Tennyson, poeta, którego utwory zna cały świat cywilizowany. Anglicy uważali Tennysona za największego poetę Anglii ostatnich lat. — Zwłoki jego zostały złożone wśród wielkich uroczystości w opactwie Westminsterskiem.

Car moskiewski bawił parę tygodni w Królestwie. Był obecnym na manewrach pod Iwangrodem, a potem polował w wspaniałych ostępach Spały w gub. piotrkowskiej. Niesłychane ostrożności zachowywano bodczas jego przejazdów. Wojsko strzegło linii kolejowych; nikt nie wiedział, kiedy i dokąd car wyjeżdża. Przemykał się wszędzie jak złodziej. Gazety podawały wiadomość, gdzie był i co robił, dopiero po kilku dniach. Warszawie, której tylu synów jęczy obecnie w moskiewskich kazamatach, car — morderca nie śmiał spojrzeć w oczy.... Okrążył ją nocą—i pojechał dalej.

Siedm Nowofunlandzkich okrętów, które wyjechały na połów, ryb zaginęły w okolicy Labrador.

Długotrwała posucha tegoroczna zapowiada znowu w południowej Rosyi klęskę głodową. Ludność tamtejsza oburzona na rząd, który zniósł pierwotne swoje rozporządzenie wywozu zboża. Biedacy ci nie mają teraz nasienia na zasiewy ozime. Nad Donem szerzy się gwałtowna zaraza bydlęca.

Dnia 11 b.m. przybył do Wiednia cesarz niemiecki Wilhelm i był tam z wielkiemi honorami przyjmowany.

Dwóch Czechów, Antosz i Swobada, usiłowało wykoleić pociąg, którym Wilhelm jechał do Wiednia. Sprawców zamachu uwięziono.

Do paryskiego dziennika „XIX Siecle“ donoszą o zamachu nihilistów na cara. Chcieli oni wysadzić dynamitem pociąg kolejowy, przyczem pięciu ludzi straciło życie a 14 zostało ranionych. Wiadomości tej jednak nie potwierdzają późniejsze doniesienia.

Urzędowa wiadomość wykazuje, że w Hamburgu dnia 10 b.m. było tylko dwa wypadki cholery, z których jeden śmiertelny. W Budapeszcie (na.Węgrzech) było w tym samym czasie 29 osób chorych na cholerę.

O cholerze dochodzą nas ze wszystkich stron coraz bardziej uspakajające doniesienia. Jeszcze gdzie niegdzie zdarzają się wypadki, jak w Hamburgu, Peszcie, Krakowie itd., lecz coraz rzadsze.

Do Lizbony, stolicy Portugalii, nadeszła wiadomość, że trąba powietrzna nawiedziła wyspy Zielonego przylądka, (blisko zachodniego wybrzeża Afryki) burząc domy i zabierając setki ofiar w ludziach i zwierzętach.

Niedawno sprzedano w Stuttgardzie skrzypce Stradiraviusa za 40.000 marek (10.000 dol.).

W Monachium udusił się wyziewami gazowemi inspektor towarzystwa gazowego pełniąc swój obowiązek w chodnikach podziemnych. Podobną śmiercią zginęło trzech śmiałych ludzi, którzy pospieszyli swemu przełożonemu na ratunek. Dopiero straż ogniowa, zaopatrzona w maski i rury kauczukowe dla przewodu powietrza, wydobyła zwłoki nieszczęśliwych.

Dnia 11 b.m. odbyła się w Nowym Yorku wielka i wspaniała uroczystość na cześć Kolumba ze współudziałem floty państw europejskich, Francyi, Włoch, Hiszpanii itd. w której brało udział przeszło 2.000 okrętów. Rewie na morzu, wystrzały armatnie a następnie olbrzymi pochód do parku świetnie się powiodły. Liczbę osób przybytych na tę uroczystość podają na pół miliona. Można było oglądać okręt, na jakim wielki podróżnik przybył do Nowego Świata. W wilię uroczystości puszczano ognie na sławnym moście Brooklińskim.

W Berlinie wydają wspaniałe dzieło z okazyi uroczystości Kolumbijskich. Oprócz kilkudziesięciu kart geograficznych, dotychczas nigdzie nie wydanych, dzieło to pomieści po raz pierwszy listy Kolumba, odnalezione niedawno w Guatemali (w Central Ameryce).

Kajetan William Andrews, który przebył Atlantyk w łodzi mającej 16 stóp i zawinął szczęśliwie dnia 4 b.m. do portu Palos, (skąd przed 4 wiekami Kolumb wypłynął na odkrycie Ameryki) ma zamiar także łodzią powrócić do Nowego Świata.

Linoskoczek Clifford Calverloy przeszedł na linie, umieszczonej w wysokości 245 stóp, wodospad Niagary. Długość liny wynosiła 910 stóp, grubość trzy ćwierci cala.

Z Cheyenne, Denver, Col., Ogden, Utah i innych miejscowości donoszą pod dniem 14 b.m. o srożących się od dni kilku strasznych zamieciach śnieżnych. Śnieg dochodzić ma do kilkunastu stóp grubości, wszystkie koleje żelazne stoją, druty telegraficzne zerwane, drzewa połamane, szkody w bydle ogromne.

Z Aten, stolicy Grecyi, donoszą o rozruchach na wyspie Krecie. Kretyjczycy zajęli wszystkie wąwozy i drogi górskie i odnieśli kilka pomyślnych utarczek z Turkami. Z Konstantynopola wysłano znaczne oddziały dla przytłómienia powstania.

Jacyś rabusie podpalili most kolejowy 12 mil od St. Joseph, Mo., na który wpadł pociąg wiozący bydło. Zginęło 80 sztuk bydła, ludzie ocaleli zeskoczywszy wczas z pociągu.

W Nowym Yorku ma stanąć niebawem hotel 18 piętrowy na pomieszczenie 400 osób. Gmach ten będzie kosztować około 3 milionów dolarów.

Fabryki zapałek w Stanach Zjednoczonych wyrabiają dziennie około 10,000,000 sztuk.

Tegoroczny zbiór chmielu, jakkolwiek opóźniony o 2 tygodnie, w Ameryce północnej wypadł bardzo pomyślnie tak pod względem ilości jak i jakości.

Z Quebeku, z Kanady, donoszą o nowem odkryciu kowala Allarda Levis. Znalazł on sposób zahartowania aluminium do twardości stali. Metal ten, odznaczający się niezwykłą lekkością i srebrzystem połyskiem, w ostatnich czasach znalazł szersze zastosowanie w przemyśle. O tym samym wynalazcy pisały niedawno dzienniki, że zdołał tak samo miedź zahartować.

Dzienniki polskie donoszą, że przybyli już do New Yorku delegaci Jego Świątobliwości Ojca św. Ks. arcybiskup Satolli, rektor Akademii eklesiastycznej, i Monsignore O'Conell, rektor Kollegium amerykańskiego w Rzymie.

Słynny kompozytor czeski Antoni Dworak przyjął dyrektorstwo konserwatoryum muzycznego w New Yorku za wynagrodzeniem rocznem 15.000 dolarów.

W Centre County w Pennsylvanii umarła w tych dniach pewna staruszka Stanton licząc 117 lat. Cieszyła się do najpóźniejszej starości niepospolitą siłą i wytrwałością.

Henriaux, prezydent z San Domingo podał szczególną propozycyą Stanom Zjed. Oto chce on wysłać na czas wystawy do Chicago sarkofag ze zwłokami Kolumba, jeżeli otrzyma za to pożyczkę w wysokości 100.000 dolarów. Oczywiście, że wniosek ten, ubliżający pamięci wielkiego męża, został odrzucony.

Dr. C. T. Carver z St. Augustine, Ala., posiada jeden z najstarszych domów w Ameryce; zbudowany w r. 1560, więc w 78 lat po odkryciu tej części świata.

Fabryki prochu strzelniczego budują teraz z korków spojonych gipsem, aby ludzi ochronić od strasznych wypadków w razie explozyi.

Z Perth, Ont. zamierzają tamtejsi hodowcy bydła wysłać olbrzymi krąg sera na wystawę do Chicago; ma on mieć 9 stóp średnicy, 7 stóp wysokości, a sporządzony będzie z trzechdniowego podoju 600 krów.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Sędzia do oskarżonego: — Przeszłość twoja bardzo źle świadczy o tobie, byłeś już trzy razy karany.

Oskarżony: — Ależ, panie sędzio, zechciej uwzględnić, że już szósty krzyżyk liczę, a na taki wiek podeszły, cóż znaczy trzy razy tylko być karanym.

Wachmistrz Rębajło: — Słuchaj, Bartek Bombas, z twojem jeżdżeniem to rady sobie dać nie można—dostaniesz inną szkapę, bo ubliżasz i okrutnie kompromitujesz tę piękną kobyłkę na której siedzisz......

Mówi gospodarz do chłopca: ,,Przynieś szklankę wody dla tego gościa!'' Chłopiec niesie szklankę wody w ręku. ,, Wróć się—mówi gospodarz — przynieś przecież na talerzu''. Chłopiec wraca, wylewa wodę na talerz i niosąc mówi do siebie: ,,Cickawy jestem, czy gość łyżką wodę jeść będzie?

,,Te buty są za małe!''—mówi ktoś do szewczyka, który mu parę butów przyniósł.—,,Nie, panie, nie za małe, tylko pańska noga za wie ka....'' — odpowiada szewczyk.

Nr. 7. ,,Przeglądu Emigracyjnego" wyszedł we Lwowie i zawiera:

1. Odkrycie czwartej dzielnicy (ciąg dalszy).
2. Polacy w brazylijskiej prowincyi Santa Catharina.
3. Polacy w brazylijskiej prowincyi Parana.
4. Korespondencya z Paryża J. Malinowskiego.
5. Bibliografia polska północno-amerykańska.
6. Rozmaitości.
7. Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT. Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO.1 DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc

Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymbergskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męzkiego

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st. Detroit, Mich.

A. POSSELIUS& CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. ------ Detroit, Mich.

CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczy. 53 Monroe Ave.

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.

DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY.



DRZEWO OPAŁOWE — I — WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI
KRAWIEC

Skład ubiorów mężkich i dziecinnych; wszelkiej bielizny, kapeluszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

$500.00 temu—kto gdzieindziej taniej ubranie w tym samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave. — — — Detroit, Mich.

HURRAH !! HURRAH !!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. } DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.